

DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W NIEMCZECH

ROK IV

9 STYCZNIA 1947

Nr. 2 (98)

Czy Niemcy straciły 10 milionów ludzi?

Pierwsze wyniki spisu ludności

Przeprowadzony w dniu 29 października 1946 w całym Niemczech spis ludności posiada dużą wagę. Może on dać pojęcie jakie są istotne straty Niemiec w tej wojnie, jaka będzie ich siła w przyszłości i stosunek tej siły do innych narodów europejskich. Odpowiedź na te pytania można będzie dać dopiero gdy pełne wyniki spisu zostaną ogłoszone i gdy dokonane będą spisy w innych krajach najbardziej dotkniętych wojną. Dopiero wówczas okaże się naprawdę, czy słuszne są głosy pesymistów, którzy twierdzą, że Niemcy pod względem ludnościowym nie przegrali wojny ale ją wygrali, bo ich straty są stosunkowo mniejsze niż straty sąsiadujących z nimi narodów kontynentu europejskiego. A głosy takie odzywały się ostatnio dość często, zwłaszcza w prasie amerykańskiej lubiącej wyciągać popieszczenie efektowne wnioski. Wystarczająca odpowiedź będzie mianowicie możliwa wtedy gdy będzie znany podział ludności Niemiec wedle grup wieku i płci, bo to pozwoli obliczyć z pewnym prawdopodobieństwem nie tylko ile ludności mają Niemcy w chwili obecnej, ale także ile będą mieli prawdopodobnie za lat kilkanaście. A ponieważ człowiek tworzy bogactwa i używa broni, w ostatecznym obrachunku liczb ludności jakiegoś narodu jest najważniejszym czynnikiem w obliczeniu jego siły i znaczenia w przyszłości.

Do chwili obecnej ogłoszono tylko t. zw. globalne wyniki spisu, t. j. ogólną liczbę mężczyzn i kobiet przebywających na terenie Rzeszy. Już sama ta cyfra pozwala na wyciągnięcie bardzo interesujących wniosków. Ogólna liczba ludności Niemiec w granicach z 1938 r. tzn. z przed zajęcia Austrii, Sudeów i dalszych podobojów, wynosi wedle ostatniego spisu, bez wyłączeń innych narodowości wciąż jeszcze

przebywających w Niemczech, okrażyło 65 milionów.

Pierwszy, bardzo niepewny jeszcze wniosek nasuwa się po zestawieniu liczby kobiet i mężczyzn. Liczba kobiet przewyższa liczbę mężczyzn o 8 milionów. Brakuje więc blisko cztery miliony mężczyzn. W niewoli na zachodzie nie ma nawet miliona, zatem trzy miliony albo zginęły albo są w niewoli sowieckiej. Ale wniosek to oczywiście bardzo jeszcze niepewny, nie wiemy przecież jaki był stosunek strat w Niemczech między kobietami a mężczyznami. W każdym razie warto zapamiętać orientacyjnie tę liczbę trzech do czterech milionów.

By dojąć do liczby, jaką Niemcy stracili prawdopodobnie, trzeba przeprowadzić inne, dość żmudne obliczenia: Ila Niemców powinno być na tym terenie w chwili obecnej, gdyby nie wojna, i to biorąc pod uwagę wielkie ruchy ludności w czasie wojny. Spróbujmy to zgrubnie zrobić.

Niemcy w granicach sprzed 1938 r. liczyli w r. 1939 68 milionów ludności. Przyrost naturalny, gdyby się utrzymał w granicach lat przedwojennych, podwyższyłby tę liczbę co najmniej do 72 milionów. Poza granicami ówczesnymi Niemiec było w okolicznych krajach europejskich, w cyfrach okrągłych, Niemców: w Polsce

1 milion, w Czechosłowacji 3 miliony, na Węgrzech, w Rumunii i Jugosławii 1,5 miliona, w Gdańsku, Kłajpedzie, Litwie, Łotwie, Estonii 1/2 miliona, w Sovietach w większych skupiskach 1/2 miliona, razem 6 1/2 miliona. Wliczając prawdopodobny przyrost naturalny, powinny więc obecnie być Niemców w Rzeszy i w wymienionych krajach 79 milionów. (Świadomie w całym tym rachunku pomijamy Austrię, ponieważ nie jest ona obiektem obecnym spisu, nie jest uważana za część Niemiec a jej ludność pozostała na miejscu i nie była przesiedlana do Niemiec.)

Znaczna część tych Niemców zagranicznych ze wschodu była w czasie wojny sprowadzona przez Hitlera do Niemiec, a sporo jej zostało rozproszonych przez Stalina po bzmiarach Sybiru, gdzie dla narodu niemieckiego uważać ich należy za przepalonych. Ile może obecnie przebywać Niemców w tych krajach? Na Węgrzech, w Rumunii i Jugosławii pozostała w najlepszym razie połowa, w Polsce oficjalnie tylko pół miliona, w Czechosłowacji jeszcze mniej, w krajach bałtyckich nic, w Rosji wysiedlono ich z nad Włgi i z Ukrainy, pozostałe mogły jakieś resztki. Jeżeli nawet dodać Niemców, którzy zdolałi przetrwać do Danii, liczba pozostałych poza tymi granicami nie przekroczy w żadnym

razie 3 milionów. Dodajmy do tego jeszcze, lojnie, milion jeńców poza granicami a zdolnych do powrotu, i te cyfry 4 milionów odejmujemy od 79 a otrzymamy 75 milionów Niemców, którzy powinni być na terenie czterech okupacji Niemiec.

Zamiast tego mamy liczbę 65 milionów. W naszym popieszczy obliczeniu mogą być błędy. Ale nie powinny one przekraczać paru procent. Nawet jeżeli na wschodzie żyje znacznie więcej Niemców niż wykazują statystyki urzędowe np. polskie czy czeskie, to różnica nie może być większa niż półtora miliona. A więc obliczenie podane przed kilku miesiącami przez Churchilla, że Niemcy straciły 6 do 7 milionów ludzi, było słuszne. Jak się wydaje istotnie Niemcy straciły 7 do 9 milionów ludzi. Jeżeli policzyć ludzi, którzy nie wrócą z Sovietów ani nie utrzymają tam swojej niemieckości, to liczba 10 milionów strat ludzkiego narodu niemieckiego nie będzie przesadzona.

Byłaby to strata proporcjonalna do strat narodu polskiego (bez ludności żydowskiej) a wyższa stosunkowo od strat innych narodów zachodniej i środkowej Europy.

Zeby wszakże ocenić z pełną odpowiedzialnością ludnościowe skutki wojny dla Niemiec, trzeba na to jeszcze trzech rodzajów danych. Po pierwsze trzeba poczekać aż wyniki ostatniego spisu ludności wykażą ile zginęło młodzieży, niedoszłych matek i ojców i jaki jest procent ludzi starych. Po drugie trzeba dowiedzieć się ze spisu, jakie nastąpiły w innych następach, ilu Niemców na ich terenie żyje. Po trzecie trzeba mieć dane, jaki jest przyrost naturalny ludności niemieckiej od zakończenia wojny i jakie przejawia tendencje: czy liczba dzieci rośnie czy maleje i w jakim tempie.

W każdym razie podawana przez prasę amerykańską, jak się zdało na podstawie statystyk niemieckich wojennych, liczba trzech milionów rzeźbionych strat niemieckich w tej wojnie jest staroawczo nieprawdziwa i bardzo znacznie za niska. Straty te są dwukrotnie przynajmniej a może trzykrotnie wyższe.

Jeżeli chodzi o podział wedle okupacji, to najbardziej ludną, choć najmniejszą z trzech wielkich przestrzeni jest strefa brytyjska: liczy ona 23 miliony ludności. Strefa rosyjska i amerykańska liczą po 17 milionów, strefa francuska 6 milionów ludności. Wszędzie jest przewaga kobiet. Ale podczas gdy w trzech strefach zachodnich przewaga ta jest mniej więcej jednokrotna i wynosi kilka procent, to w strefie sowieckiej przewaga kobiet wynosi aż trzy miliony tj. 30 procent.

Prasa polska w strefie amerykańskiej

Pod datą 21. grudnia 1946 r. ukazał się nr. 1 tygodnika p. n. „Kronika”, pierwszego licencjonowanego pisma dla polskich uchodźców w strefie amerykańskiej, wydawanego na postawie ogłoszonych przed dwoma miesiącami przepisów, dotyczących prasy dla D.P.ów. Tygodnik ukazuje się na sześciu stronach dużego formatu, czcionkami polskimi jednej z drukarni frankturek, Redakcja i administracja mieszczą się w Eppstein/Taunus i w Frankfurcie n. M.

W dwumiesięcznym okresie po 15. października 1946 r., gdy na polecenie władz amerykańskich przestano wychodzić szereg zasłużonych czasopism polskich powstała luka wysepłino i tradycje prasy polskiej podtrzymały czasopisma wydawane przez rachliwie wydawnictwo „Słowo Polskie” (Dachau — Freimann — Monachium — Dillingen). Oprócz znanego tygodnika p. n. „Słowo Polskie”, ukazującego się prawie od chwili uwolnienia Dachau przez wojska amerykańskie, który w swoim rozwoju osiągnął bardzo wysoki poziom zarówno pod względem doboru treści jak i dzięki okazajom szacunku i szacunku, wydawnictwo to wydaje również dra-

gowany dziennik „Byłe Przedziej...”, tygodnik-buletyn religijny p. n. „Słowo Boże”, dwutygodnik dla dzieci p. n. „Słowo Polskie” i dwumiesięcznik naukowy p. n. „Przebudzenie”. Wydawnictwo „Słowa Polskie” może się też poszczycić wydaniem szeregu cennych pozycji książkowych, albumów, ilustracji itp., odznaczających się niezwykle staranną szatą zewnętrzną i bardzo przystępnymi kalkulowanymi, co umożliwia ich nabywanie najszerszym kołom uchodźców.

Na marginesie ukazania się pierwszego numeru „Kroniki”, która niewątpliwie przyczyni się do częściowego zaspokojenia dotkliwego głodu wychodzącej prasy polskiej w tej części Niemiec, nasuwa się pytanie, jaki los epokał zapowiedziane trzy dalsze koncesje prasowe, które w strefie amerykańskiej miały otrzymać inne pisma polskie. Proporcjonalnie do swej liczebności Polacy mają tam najmniej prasy a o realizację dalszych koncesji obecnie wogóle się nie mówi. To stanowisko władz amerykańskich jest prawdziwą zagadką, na której rozwiązanie czeka wiele dziesiątek tysięcy naszych rodaków.

Polacy z Westfalii chcą wracać do Kraju

W drugiej połowie grudnia wyjechała do Warszawy czternastoosobowa delegacja Polaków z Westfalii celem przeprowadzenia rozmów w sprawie powrotu Polonii Westfalskiej do Kraju. Na czele delegacji stoją: prezes J. Przybylski, wiceprezes M. Wesolowski i kierownik biura J. Klich. Wyrazamy nadzieję, że pertraktacje przyniosą jakieś pozytywne rozwiązanie. Dalsze przebywanie starych Polonii Westfalskiej wśród ogromnej nędzy na wroziej ziemi niemieckiej w charakterze obywateli podbitego państwa, nie ma doprawdy żadnego sensu politycznego i społecznego. Nawet w dzisiejszych warunkach politycznych, panujących w Kraju, jest tam miejsce dla tych twardej Polaków, połączonych przywiązaniem do wiary ojców i narodowej kultury.

W jaki sposób przenosi się obozy

Polski obóz P. 12 „Warszawa” przeniesiony został z Lubeki do Neustadt na podstawie nowego rozkazu. Nie wolno było nic zabrać, poza rzeczami osobistymi. Natomiast Łotysze, którzy zajęli obóz po Polakach, mogli przywieźć ze sobą z poprzedniego obozu wszystkie meble. Obóz w Neustadt był zupełnie nieprzygotowany na przyjęcie 500—600 osób. To też ludzie umieszczono na strychach, gdzie dzieci i kobiety podnierały sobie ręce i nogi. Nie ma w obozie dostatecznej ilości pieców. Przenosiny odbyły się w czasie mrozów mimo usilnych interwencji a władz UNRRA, by je przynajmniej przeloży.

Amerykański komitet pomocy wysiedleńcom

W STANACH ZJEDNOCZONYCH powstał Komitet Pomocy Wysiedleńcom. Do komitetu tego weszli czołowi przedstawiciele życia politycznego, społecznego i religijnego. Przewodniczącym został G. Harrison, były komisarz emigracyjny St. Zjedn. i przedstawiciel USA, w Międzynarodowym Komitecie dla Spraw Uchodźczych. Członkami są m. in. kardynał Spellman, b. gubernator Lehman, biskup protestancki Tucker, sędziowie Sądu Najwyższego Roberts i Tuft. Komitet wystosował do prez. Trumanowi memorjal, w którym wyraża nadzieję, że Stany Zjednoczone będą mogły wchłonąć w ciągu kilku lat przynajmniej 400 tysięcy wysiedleńców. (PAT.)

Tydzień w polityce

Wielkie nadzieje

Na przelocie starego i nowego roku światowy barometr polityczny podskoczył ostro i stanął na „wielkich nadziejach”. Stwierdzono, że odwrót sowiecki trwa. Olo Rada Ręniczeństwa postanowiła wysłać komisję na Bałkany i tym razem nie było sowieckiego weta. W Azerbejdżanie dokonuje się szybka likwidacja całej, moźolnie zbudowanej sowieckiej ekspozytury, a radio Moskwa ogranicza się jedynie do ronurych westchnień z powodu terróru perskich reakcjonistów. Na temat Niemiec komentarze sowieckie są miękkie i zgodliwe. A wreszcie największa sensacja: marszałek Montgomery jedzie do Moskwy na rozmowy wojskowe. Są pogłoski, że Sowietki pragną wspólnego sztabu z W. Brytanią, że przystępują do generalnej demobilizacji i wycółują duże ilości wojsk z Niemiec. Słowem wytworzyła się radośnie podniecona atmosfera, w której pewien popularny astrolog francuski mógł zaryzykować obietnicę horoskopu: w lutym 1947 umrze Stalin, potęga sowiecka zachwieje się i narody za żelazną kurtyną odzyskają wolność.

Radość ma bezsprzecznie podstawy; są nimi fakty. I świat, śmiertelnie zmęczony „problemem sowieckim”, wstrząsany agresywnymi skokami polityki sowieckiej, zawieszony między niepewnym pokojem a straszliwym widmem nowej wojny, chce wierzyć, że przelamał się kryzys i otwierają się szerokie perspektywy pojednania narodów. Niektóre głosy prasy (szczególnie brytyjskiej) świadczą o bezgranicznej gotowości przyjęcia za dobrą monetę każdego cieplejszego gestu Moskwy. Dla polityków, ob-

darzonych zimną krwią i pamięcią, zagadnienie jest bardziej złożone.

Pamięć przeszłości jest rzeczą, która często psuje przyjemność. W tym wypadku przeszłość mówi, że cele sowieckie były stale niemienni, a taktyka niewiarogodnie elastyczna. Ci, którzy taktykę Kremla mieszały z celami, „pieredyszkę” z rezygnacją, oświadczyli z miłością, należeli zawsze do oszukanych i ukarani. Dziś pytanie brzmi: czy Rosja, zmuszona sytuacją, przeszła do dalekiego i trwałego odwrotu, czy też pozoruje odwrót, by osiągnąć jakieś zyski. Zvski tak wielkie, że optaci się poświęcić dla nich chwilowo Azerbejdżan i kartę niemiecką i względy prestiżowe i może jeszcze coś więcej.

Otóż okazuje się, że jest sprawa, warta takich poświęceń, mianowicie rozbitcie frontu anglo-amerykańskiego. Front ten jest faktem jedynym i decydującym dla zahamowania światowej agresji ZSRR. Od chwili kapitulacji Niemiec i Japonii o ten front rozbili się wszystkie ofensywne wysiłki sowieckie. Ten front stworzył na wszystkich ważniejszych kierunkach świata pozycję zaporową.

Czynnikiem cementującym go, znów jedynym — była sowiecka agresywność. Stąd prosty wniosek: zawiśmy agresywność, a front znacznie się kruszy. Tym bardziej, że po obu stronach Atlantyku, a głównie w W. Brytanii działają siły dła idei frontu niechętny. Jeśli głos Wallace'a w Stanach Zjednoczonych Zilliacusa w Partii Pracy pozostał głosem mniejszości, to dlatego, ponieważ Byrnes i Bevin posiadają

mocniejsze argumenty. Dostarczyła ich polityka sowiecka i ta sama polityka może je unicestwić. Wystarczy, jeśli odskoczy od bardziej neutralnych punktów, tych mianowicie, co do których interesy obu mocarstw zachodnich wykazują solidarność.

Jest rzeczą godną uwagi, że wszystkie ostatnie ustępstwa sowieckie dotyczą właśnie spraw, o których można by powiedzieć, że są „włodną na młyn” wspólnej, „twardziej” polityki Bwmesa i Bevina. Montgomery w Moskwie nabiera na tym tle aspektu demonstracji, odprężającej napięcie, ale i rozprężającej front anglo-amerykański.

Obok takich podejrzeń nie brak poglądów, szukających w nowym kursie sowieckim znamion szczeroty i trwałości. Szczerości względnej, to wymuszonej okolicznościami, trwałości także względnej, to ograniczonej terminem, w którym Sowietki poczują się wolne od obecnych tarapatów. Ale — powiada się — dobre i to. Trudności sowieckie mogą trwać długo, mogą się zaostrzyć. Może pod ich znakiem upłynęła cała epoka i przyniesie zasadnicze zmiany dla świata, a przede wszystkim dla państw, które padły ofiarą poprzedniej, agresywnej ery polityki ZSRR.

Do tych państw należy Polska. Polska, której cała dzisiejsza tragiczna sytuacja mogłaby — zdaniem jednego z czołowych dzienników amerykańskich — rozwiązać się pomyślnie jedynie skutkiem nacisku dyplomatycznego na Stalina. A Stalin przecież pierwszy w swych wywiadach dał sygnał do sowieckiego odwrotu. (N.)

MGŁAWICA MACEDOŃSKA

Ostatnim poważnym wydarzeniem w dramacie macedońskim była uchwała wysłania specjalnej komisji z ramienia ONZ z zadaniem zbadania na miejscu prawdziwości zarzutów greckich.

Nikt poważnie myślący nie przypuszcza, że członkowie komisji w raporcie który obejmie rezultaty ich pracy, osmieją się nazwać po imieniu właściwego sprawcę niepokojów na północnej granicy Grecji. Imię to stało się już publiczną tajemnicą całego świata, lecz uszy i oczy dyplomatów są nadal przestłonięte, ponieważ.... problem macedoński, ściśle wiąże się z rozwojem stosunków między Rosjanami a Ango-Amerykanami. Jest on zagadnieniem równowagi na Bałkanach i w Europie.

W pojęciu strategów moskiewskich Grecja i Persja są słabymi skrzydłami opancerzonej twardzi tureckiej, strzegącej wyjścia z Morza Czarnego na Morze Śródziemne i dalej na Atlantyk. Jeszcze na długo przed zakończeniem ostatniej wojny, Rosja rozpoczęła utarczki propagandowe w przygotowaniu do generalnej rozgrywki. Aż ruszył szturm sowiecki — od czoła: Rosja zażądała rewizji statusu Cieśnin. Wymanie not towarzyszył totalny ryk propagandy, nacisk powagi dyplomacji sowieckiej i groźba skoncentrowanych nad granicami Turcji sił morskich, powietrznych i lądowych. Przyjęcie żądań oznaczało włączenie Turcji w orbitę świata rosyjskiego.

Leż Turcja, z różnych przyczyn, nie ugięła się. Dalsze ataki od czoła zapowiadały się równie bezcelowo, a, co gorsza, narażały na szwank imię dyplomacji kremlewskiej. Wtedy kierunek akcji przerzucono na dalekie prawe skrzydło pozycji — do Persji z równoczesnym utrzymaniem wypadów nekających. Sprawa

Aserbejdżanu, po początkowych zadziwiających sukcesach, skończyła się nie dawno, z przyczyn chwilowo niewyjaśnionych, słomianą klęską czołków sowieckich.

Mniej więcej w tym samym czasie macki komunistyczne dobrały się do kruchego kręgosłupa słabiutkiej, jak się na pozór wydaje, Grecji. Dywersja moskiewska próbuje obejść fortecę turecką z drugiego skrzydła — operacja pociągająca i nastrożająca wiele możliwości: teren działań — Macedonia.

Macedonia, kraj o granicach niestabilnych, raczej sfere polityczną z ludnością różnorodną i niesiałą, od 70 lat jest polem na którym pisze się historię Bałkanów. Tu spotykają się interesy i antagonizmy Aten, Sofii, Belgradu, a także Rosjan i Ango-Sasów. W obecnych walkach odżył jedynie dawny konflikt, który przez długie dziesiątki lat był jednym z najtragiczniejszych aspektów t. zw. „kwesji wschodniej“.

W rzeczywistości nie ma narodowej irredenty macedońskiej, ponieważ nie ma narodu macedońskiego. Podobnie, nie ma narodu o politycznej czy geograficznej „jedności“ macedońskiej. Obszar, który nazywamy Macedonią, zamieszkuje pogmatwana mozaika Bułgarów, Serbów, Greków, Albańczyków i Rumunów, nawzaem nienawidzących się, a jednak połączonych jednym wspólnym węzłem — gorącym umiłowaniem wolności, wykultiwanej jeszcze w czasach niewoli ottomańskiej. Przy końcu ubiegłego stulecia i na początku obecnego, szeroką sławę zyskała macedońska tajna organizacja terrorystyczna (IMRO) skupiająca wszystkie elementy patriotyczne. Działa ona i dziś jeszcze. Lecz IMRO nigdy nie potrafiło zdobyć się na akcję samodzielną, jej poczynania dywersyjne

zawsze służyły cełom obcym, najczęściej bułgarskim, lub, jak obecnie, jugosłowiańskim.

Obecny ruch „narodowy“ jest tym ciekawszy, że brak mu nawet podstaw historycznych, ponieważ od czasów Aleksandra Wielkiego (przed 2 tys. lat) Macedonia nigdy nie była jednostką niepodległą. Wprawdzie, w okresie wypraw krzyżowych rycerze chrześcijańscy usiłowali założyć tu państwo łacińskie, lecz próby zawiodły.

Początkowo Macedonia była obszarem rywalizacji rosyjsko-tureckiej. Serbowie i Bułgarzy z pierwszą godziną wolności przejęli wszystkie argumenty historyczne, językowe i narodowe. Kraj stał się polem krwawych porachunków najpierw z Turkami, a następnie obu narodów słowiańskich między sobą.

Nasuwają się trzy rozwiązania „kwesji macedońskiej“. Traktat w San Stefano w roku 1877 wybrał pierwsze, oddając niemal cały kraj pod zwierzchnictwo Bułgarii, lecz Kongres Berliński przekreślił tę decyzję. Dla odzyskania granic z roku 1877 Bułgaria stanęła po stronie Niemiec w obu wojnach światowych.

Po wojnie bałkańskiej wybrano drugie rozwiązanie: większą część Macedonii słowiańskiej przyznano Serbii, Niemcy, okupując Bałkany w roku 1941, znowu włączyli Macedonię w granice Bułgarii.

Tito utworzył z Macedonii „Republikę Ludową“ w ramach federacji jugosłowiańskiej. Autonomia Macedonii była zawsze ostatnią deską ratunku dla Bułgarów. Bułgarzy więc zrobili mita minę do zlej gry i oficjalnie wielce się cieszyli z takiego rozwiązania, które jakoby miało być zapowiedzią przyszłej powszechnej federacji Słowian południowych — sędziwego

ideału, który odżywał od czasu do czasu, lecz obecnie wydaje się być daleki od realizacji. Autonomia może być również zapowiedzią trzeciego rozwiązania: Macedonii wołnej i niepodległej. Lecz Macedonia autonomiczna czy niepodległa silą rzeczy dążyć będzie do wchłonięcia wszystkich obszarów podpadających pod to pojęcie, a więc m. l. i Salonik.

Aż do Drugiej Wojny Światowej Grecja nie miała poważniejszych kłopotów ze swoją częścią Macedonii. W celu zupełnej pacyfikacji terenu wydała rządówi solijskiemu t. zw. „bułgarofilów“. Dopiero idee importowane z Rosji i z sąsiednich państw komunistycznych, jak również importowani samodzielnymi „patriotami“ potrafili obudzić nieślumione jeszcze echo powstańczej wolności. Nie należy również zapominać, że pewien edłm narodu greckiego, niezadowolony z obecnego reżimu, chwycił za broń i stał przy boku okolicznościowych sprzymierzeńców — macedońskich „partyzantów“.

Na takim to skomplikowanym gruncie historyczno-narodowo-językowo-społecznym, Moskwa rozpoczęła swą nie mniej skomplikowaną grę, której celem jest obalenie upartych Turków i wejście na tyły bramy dardanejskiej. Lecz Cieśniny to jedna z najważniejszych pozycji w strategii brytyjskiej, a ostatnio amerykańskiej.

Widomym znakiem walki mocarzy za kulisami polityki światowej... są trupy gierników na scenie macedońskiej. Quis.

Polityka i złoto

(O.) — Pan Hilary Minc, minister przemysłu i handlu administracji warszawskiej, opracował trzyletni plan odbudowy gospodarczej Polski. Od kilku tygodni tamy prasy krajowej przepelnione są diagramami, wykresami i hasłami propagandowymi, małymi wykładami czytelnikom, że w ciągu trzech lat zniszczony kraj dojdzie do rozwoju przemysłowego. Oczywiście pod jednym warunkiem: że u władzy zostanie „blok demokratyczny“. Agitatorom komunistycznym przybył, obok bardziej przekonujących środków z rezerwuaru Bezpieki, efektowny atak propagandowy.

Skoro się rzekło „a“, trzeba powiedzieć „b“. To też p. Minc wybrał się za granicę, by uzyskać kredyty finansowe na uruchomienie swoich operacji. Pociągnął, rzecz jasna, nie do sojusznicy Rosji, ale do pogrążających się w reakcji Stanów Zjednoczonych. Jak z prasy wynika, p. Minc pragnął uzyskać 600 milionów dolarów w Banku Międzynarodowym i 435 milionów dolarów od rządu amerykańskiego na zakup żywności i narzędzi przemysłowych. Ponadto o cdożło także o zwolnienie spod sekwestru 10 milionów dolarów należności polskich w Ameryce oraz o odzyskanie 27 i pół miliona dolarów w zocie będących przed wojną własnością Banku Polskiego.

W końcu grudnia p. Minc opuścił Stany Zjednoczone z pewnym sukcesem propagandowym, ale bez większych efektów rzeczywistych. Udło mu się uzyskać zwolnienie zła'a oraz 10 milionów należności polskich, natomiast nie przyrzeczono mu żadnej pożyczkowej pomocy.

W związku z tym wydarzeniem część prasy polskiej na obczyźnie uderzyła na alarm, twierdząc, że przez zwrot zła'a Stany Zjednoczone pośrednio uznały ponownie „tymczasowy rząd jedności narodowej“ i to prawie w przeddzień wyborów, akceptując w ten sposób z góry ich wynik i zdradzając, że rząd amerykański nie ma bynajmniej zamiaru wywierać presji na władze wykonanie umowy jałtańskiej. Wydaje nam się, że alarm jest przesadny. Oddanie zła'a w ręce tymczasowej administracji wiąże się przede wszystkim z inną sprawą finansową: Ze zobowiązaniem, jakie przyjęli na siebie p. Minc, by wypłacić odszkodowanie kapitałom amerykańskim, których przedsiębiorstwa w Polsce zostały upaństwowione. A odszkodowania to nie byle jakie. Wynoszą one najmniej 500 milionów dolarów. Zeby tak ogromny dług można było w ogóle zacząć spłacać — trzeba mieć jako tako uregulowane problemy walutowe. Stąd też wywodzi się wydanie zła'a — zapasów polskiego banku emisyjnego.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że na politykę Stanów Zjednoczonych wywierają wpływ znaczny interesy wielkich kapitalistów i że wobec tego względy ekonomiczne niekiedy górują nad problemami etycznymi politycznymi. Tym bardziej po zwycięstwie partii republikańskiej. Wydaje się nam, że właśnie w danym wypadku mamy do czynienia z tego rodzaju zjawiskiem. A że administracja warszawska wykorzystła to wydarzenie propagandowo, to już naprawdę uboczną sprawą. Wszak w „wyborach“ słyniowych w Kraju zwykła propaganda tak mało wpłynęła na ich wynik.

P. Minc nie otrzymał żadnej pomocy finansowej. A realizacja planu trzyletniego jest nie możliwa bez dużego dopływu kapitału. W tej dziedzinie prawdopodobnie rząd amerykański, oprócz zwykłego nacisku politycznego, ma na głowie wywierać wpływ na układ stosunków w Polsce. W jakim stopniu i z jaką skutecznością — ostatek się to w ciągu najbliższych miesięcy.

W każdym razie wydanie polskiego zła'a, podobnie jak przedtem wydanie złoty przez W. Brytanię, jest tylko konsekwencją uznania „rządu“ stworzonego przez trzy mocarstwa w Jałcie. Rozdzieranie szat z powodu tego wydarzenia wygląda na objaw politycznego egocentryzmu.

Łamańce chińskie

Przed kilku tygodniami marszałek Czang Kai Szek, przemawiając w Chińskim Zgromadzeniu Narodowym, zgłosił swą dymisję i oświadczył, że ma zamiar na stałe wycofać się z życia politycznego: „Oto od dwudziestu lat“ — mówił marszałek — „kieruję tym krajem. Gdyby wojskowie — a ja nim jestem — zachował władzę w swych rękach jeszcze dłużej, nad Chinami zawisłaby groźba totalizmu. Chcę uniknąć tego za wszelką cenę. Naród chiński musi nauczyć się rządzić samym sobą.“

Jeśli Czang Kai Szek wytrwa przy swojej decyzji, z horyzontu politycznego Azji zniknie jej najwybitniejsza postać, ponieważ właśnie Czang Kai Szek zbudował Chiną takimi, jakimi są one obecnie. On — kontynuator dzieła „Ojca Republiki Chińskiej“, Sun Yat Sena — potrafił, mimo niestannych wojen domowych i zagranicznych, zmodyfikować i zjednoczyć Chinę, oraz postawić je w rządzie mocarstw świata.

Nikt nie potrafił w kilku słowach opisać owych zagmatwanych wydarzeń z przed lat dwudziestu, w toku których formowała się kariera i psychika obecnego „bohatera narodowego“ i nieprzejednanego wroga komunizmu. Należałoby mówić o dziejach rewolucji chińskiej od roku 1911, o Sun Yat Senie, Kuomintangu i Kantonie; należałoby przypomnieć rolę Moskwę i komunizm, należałoby wykreślić dziwne łamańce polityczne przywódców chińskich, na przemian wrogów lub sprzymierzeńców komunizmu. Należałoby przypomnieć, że niegdyś sam Kuomintang ideowo nie wiele różnił się od

komunizmu i że Kanton był stolicą Chin „czerwonych“, Chin południowych i środkowych, które walczyły na śmierć i życie z północną „reakcją“ Pekinu i Mukdena.

Właśnie w atmosferze „czerwonego“ Pekinu Czang Kai Szek rozpoczął swą karierę, po ukończeniu studiów w moskiewskiej Szkole Wschodniej.

Jakież były przyczyny, z powodu których pupil Moskwę stał się jej śmiertelnym wrogiem? Bez wątpienia było ich wiele, lecz jedną z najbardziej decydujących była lektura tajnych dokumentów sowieckich, odsłaniających prawdziwe oblicze i cele Moskwę.

W roku 1927 dyktator Chin Północnych, Czang Tso Lin, przewodził rewizji w różnych biurach przedstawicielstw dyplomatycznych sowieckich. W znalezionych dokumentach były wypisane czarno na białym cele Moskwy w Chinach: w dogodnej chwili zniszczyć dotychczasowych wiernych sojuszników i

uczniów — „czerwony“ Kuomintang, Czang Kai Szeka i Kanton, potem włączyć całe Chiny Południowe do strefy wpływu rosyjskich. Czang Tso Lin natychmiast przesłał zbiór tych sensacyjnych dokumentów na ręce swojego „wroga nr. 1“ — Czang Kai Szeka, który w owym czasie na czele „czerwonej“ armii kantońskiej naszerował na Szanghaj, z zamiarem zniszczenia „reakcji“ i „kapitalistów anglo-saskich“.

Czang Kai Szek, po otrzymaniu przesyłki, nie zaniechał marszu. Przeciwnie, zdobył Szanghaj, lecz zamiast zniszczenia „reakcjonistów“ Północy, i tankierów anglo-saskich, uzależnił Noc Św. Bartłomieja dla wszystkich komunistów, znajdujących się w mieście. W rzezi, trwającej kilka dni, zginęło tysiące komunistów.

Tak rozpoczęła się bezlitosna walka Czang Kai Szeka z komunizmem, jak dotychczas — nierozstrzygnięta. I jedynie mądrości chińskiej wiadomo, dlaczego w jej toku marszałek wyraził zamiar wycofania się do zacisza domowego.

Strach pęta Francję

„New Statesman and Nation“ przyniósł interesujący artykuł, starający się wyjaśnić i usprawiedliwić sięgnowisko Francji, często obecnie atakowane w obu krajach anglosaskich.

Francja po prostu nie może przyjąć przyjaźni brytyjskiej, o ile to łączy się z nieprzyjaźnią do Rosji. Jest to pogląd nie tylko komunistów francuskich. Francja musi lawirować między Moskwą a Waszyngtonem, bo w razie wojny Europy Zachodniej nie da się obronić przed armią sowiecką i sowiecką piątą kołmna.

Wojna zaczęłaby się od uderzenia Rosjan na Calais i Rosjan nie zatrzymałby ani brytyjski korpus ekspedycyjny, ani amerykańska bomba atomowa. Możliwe, że później nastąpiłaby nowa inwazja anglo-amerykańska, ale to się Francuzom bynajmniej nie uśmiecha.

Francja musi być neutralna, musi przez mediację starać się zapobiec konfliktowi. Zbliżenie Francji do W. Brytanii jest niemożliwe, jak długo możliwy jest sojusz brytyjsko-amerykański. Jeśli rząd Labour Party wierzy w niebezpie-

czeństwo agresji sowieckiej, musi wybrać sojusz z USA. Jeśli wierzy w możliwość porozumienia z Rosją i w ONZ, winien wybrać sojusz z Francją. Dziś Francuzi są przekonani, że Bevin wybrał alternatywę pierwszą, więc nie mogą ryzykować układu, który wiązałby ich do polityki amerykańskiej.

Podobnie uzasadnione jest stanowisko Francji w sprawie niemieckiej. Gdy w Londynie, Waszyngtonie i Moskwie nie wierzy się w możliwość nowej agresji niemieckiej, w Paryżu bierze się ją pod uwagę i pamięta, co Francji po roku 1918 dała uroczysta gwarancja brytyjsko-amerykańska w zamian za rezygnację z odłączenia od Niemiec Nadrenii. Dziś Francuzi nie wierzą już w gwarancję i chcą podziału Niemiec. Współpraca anglo-amerykańska z Francją w sprawie Niemiec jest i z tego powodu niemożliwa, ponieważ Francja widzi w polityce niemieckiej obję mocarstw zachodnich tendencje antyrosyjskie i chęć odbudowy przemysłu niemieckiego do walki z Rosją.

Wojna radiowa

W przedłużającej się wojnie ideologicznej między Wschodem a Zachodem Rosja zdecydowanie wygrała start — zdaniem „N. Y. Herald Tribune“. Prowadzi ona ofensywę propagandową i potęguje natarcia na myśl zachodnią, podczas gdy USA, stosując tylko taktykę obronną. Wystarczy wskazać na radio rosyjskie, w ostatnich 3 miesiącach. Otworzyło ono huraganowy ogień pogłosek i opinii, szkodzących prestiżowi amerykańskiemu i brytyjskiemu na całym świecie. Częstość i ostryść tej kampanii stale wzrasta. Programy we wszystkich ważniejszych językach Europy, Błiskiego Wschodu i Azji zawierają najcięższe ataki na zachodnie demokracje, szczególnie dużo uwagi poświęcając obszarom, na których ludność jeszcze waha się między ideologią moskiewską a anglo-amerykańską. Nie są to bynajmniej, jak twierdzą Rosjanie, transmisyjne „przypadkowe“, lecz produkt starannie skalkulowanej akcji propagandowej na rzecz liżozoi Kremla i celem przeważenia równowagi sił na korzyść Kremla. Widzi się to szczególnie w programach dla Turcji, Palestyny, Iraku, Polski i Austrii. Radio amerykańskie i brytyjskie nie dociera do wielu obsza-

rów w zasięgu radia sowieckiego, a radio amerykańskie nawet podczas wojny, gdy transmisowało w 32 językach, nie miało audycji rosyjskich. Dziś dopiero są pewne plany, ale bez znajomości warunków. Fachowcy twierdzą zresztą, że krótkofalówka jest mało skuteczna w walce z lokalnymi średnimi falami.

Radio sowieckie wciąż opowiada, że Rosja jest protektorką ucimionych narodów, a Stany Zjednoczone i W. Brytania mają rządy sprzedajne, niemoralne, imperialistyczne. Prawie połowa sowieckich programów krajowych mówi o naszej reakcji, uciśku kapitalistycznym i rasowych prześladowaniach, gdy ZSSR. służy tylko postępowi i jest szczęśliwym ojczyzną szczęśliwych robotników. W audycji dla Polaków opowiada się im, że mają niezależną politykę we wnętrzu i zagranicą, z czym nie mogą pogodzić się mocarstwa zachodnie, marzące o wprowadzeniu do Polski reakcji.

Mówi się, że część prasy amerykańskiej napada na Rosję i komunizm. To prawda, ale mamy też dużo gazet prosowieckich, gdy w Rosji wszyscy dziennikarze są urzędnikami państwowymi o identycznych poglądach.

Z kraju i ze świata

— W Polsce trwa akcja represyjna przeciw PSL. Dokonuje się masowych aresztowań i zmusza członków do wystąpienia ze stronnictwa. P. Mikołajczyk wciąż zapowiada możliwość zbrojotkania wyborów. W 5 okręgach zgłoszono wspólne listy PSL i grupy socjalistycznej Żuławskiego. „Wybory w Polsce — oświadczyło 3. b.m. radio Columbia — będą bez praktycznego znaczenia“.

— Wyjazd Polaków z Palestyny odroczone do wiosny. Repatriację Polaków z Niemiec, oraz wysiedlanie Niemców z Polski przerwano na okres mrozów.

— W Stanach Zjednoczonych powstał Obywatelski Komitet Pomocy Wsiędziocim, z udziałem m. i. kardynała Spellmana. Komitet żąda dopuszczenia do Stanów Zjednoczonych w ciągu kilku lat 400.000 wsiędziocim z Europy.

— Polonia amerykańska żąda wszczęcia dochodzeń przeciw UNRRA za stosowanie do Polaków w Niemczech terroru i przymusu repatriacyjnego.

— Stany Zjednoczone i W. Brytania zawarły układ o eksploatacji ropy perskiej. Według radia Moskwa — Stany Zjednoczone zaopatrują państwa arabskie w broń.

— W Palestynie wzrosło napięcie w następstwie wychłostania przez żydowskich terrorystów brytyjskiego majora i trzech podoficerów.

— W Beogradzie toczy się demonstracyjny proces o szpiegostwo na rzecz Stanów Zjednoczonych. Rzecznik amerykański uznał wszystkie zarzuty aktu oskarżenia za myślowe.

— W Indochinach toczą się ciężkie walki wojsk francuskich z powstającymi.
— Komisja atomowa ONZ nie osiągnęła porozumienia. Sowiety odrzuciły plan amerykański kontroli, żądając utrzymania prawa weta.

Polski dom na obczyźnie

Huragan wojny zburzył wiele domów, a gdy przeminął, ludzie znowu uparcie dźwigają cegły, belki i blachę i budują swe domy od nowa. Burza wojenna rozniosła nie tylko wiele domów, ale też i wiele rodzin, których domy pozostały, tylko je inni zajęli ludzie.

Polskich rodzin i polskich domów zniszczono bardzo wiele. Szkoły i krzywdy polskich rodzin są największe, bo w żadnym innym narodzie tyle rodzin nie zostało tak okrutnie i tak bezmyślnie rozdzielonych i rozproszonych na pastwę niewypowiedzianej nędzy, jak właśnie u nas. Uszczęśliwiciele ludzkości, i ci, którzy rzekomo chronili rodziny we własnym kraju, ułatwiając zawieranie małżeństw i premiując każde nowonarodzone dziecko, potrafili bezwzględnie tępić inne narody, niszczyć ich rodziny przez rozdzielanie małżonków od siebie a rodziców od dzieci, utrudniając zakładanie nowych rodzin itp. Wiele rodzin rozproszyło się po całym świecie i od wielu już lat szukają się wzajemnie, odnajdują i na nowo zaczynają życie rodzinne w Kraju lub na obczyźnie.

Odbudowując dziś Polskę najwięcej troski trzeba poświęcić polskiej rodzinie. Od niej bowiem, od jej siły, czystości trwałości i chrześcijańskiego w niej ducha zależy będzie w wielkiej mierze przyszły los całego społeczeństwa, które w tej chwili toczy cichą walkę o swój byt kulturalny, o swe zachodnie oblicze cywilizacyjne. Narod polski nie może być gromadą rozbitków, poszukujących się wciąż wzajemnie więcej lub mniej szczerze, żyjących w ciągłej rozterce sumienia, że nie spełnili swych obowiązków wobec najbliższych. Dlatego wszystkie rodziny rozdzielone powinny się czy to w Kraju czy też na obczyźnie, jeżeli tak wybrały, połączyć, by żyć razem i by razem pracować. W interesie życia rodzinnego powinniśmy też, jako chrześcijanie i jako właśnie ci, którzy tyle cierpień wskutek rozłąki z najbliższymi, wyraźnie i głośno wyrażać nasze przekonanie, że nikt niewinny nie powinien być rozłączony ze swą rodziną i musieć całe lata spędzać, w obozie pracy przymusowej czy niewoli, podczas gdy jego rodzina będzie marnieć i podupadać. To bowiem nigdy nie, przyczyni się do prawdziwego pokoju ani też do normalizacji stosunków na świecie.

Wiele polskich rodzin odnalazło się poza granicami kraju i postanowiło pozostać na obczyźnie do czasu swego powrotu do Polski. Zamierzając każdego Polaka — wychodźcy jest jednak powrót do Kraju, a pragnieniem, by nie stało to jak napędzanie. Polska pozostaje zawsze naszym ostatecznym ziemskim celem i to światło świeci nam u kresu wędrówki. Do Polski chcemy powrócić pełnymi Polakami, którzy nie tylko niczego, co z kraju ze sobą w dół unieśli, nie roztrwonili, ale doświadczeniami jeszcze wzbogacili i Ojczyznę pragną oddać. Pragniemy więc tu na obczyźnie zachować naszą katolicką wiarę, polski obyczaj i nieskazitelny język, nasze rodzinne tradycje i zwyczaje, polską kulturę życia, słowem to wszystko, co byśmy nazwali polskim stylem życia. A zdaliśmy to wszystko zachować przede wszystkim w drodze przez życie w pełnej i prawdziwej polskiej, chrześcijańskiej rodzinie.

Taka bowiem rodzina będzie dla nas częścią naszej Ojczyzny, częścią naszego polskiego Kościoła, polską dobrze zorganizowaną społecznością, dla naszych dzieci polską szkołą, krótko: prawdziwym polskim domem, o który się modlimy, by był „twierdzą naszej siły“.

Wielu może sądzić że na to rodzina musi być szczególnie zamożna i mieć odpowiednie warunki materialne, ale takie mniemanie nie jest słuszne. Tak jak w normalnych czasach i warunkach nie zamożność rozszerzyła o wartości życia rodzinnego, ale siła moralna tych, co rodzinę tworzą, tak samo odnosi się do każdej rodziny znajdującecej się na wychodźstwie. Mo-

gą też o tym coś powiedzieć ci, którzy przebyli wraz ze swymi rodzinami ciężkie wygnanie w głąb Rosji lub na roboty do Niemiec i szczęśliwie przetrwali najcięższe chwile dzięki pomocy bliskich i moralnemu oparciu, jakie w nich mieli.

Żadna polska rodzina a szczególnie rodzina na wychodźstwie nie może się zamykać sama w sobie, nie powinna być kapliczką lub też szkołą egoizmu. Życie rodzinne powinno uzdać do życia w gromadzie, w społeczności większej i wyższej. Życie rodzinne winno być szkołą solidarności społecznej i narodowej, szczególnie zaś wtedy gdy znajdujemy się w obcym środowisku i wśród obcej społeczności. Ponad interesy materialne sanic rodziny i ponad to, co wiąże nas materialnie z ludźmi obcymi, powinniśmy zawsze przenosić obowiązek solidarności narodowej i życia społecznego polskiego, które na obczyźnie pozostaje najistotniejszą naszą więzią narodową, szkołą takiego życia społecznego będzie właśnie dobra rodzina polska.

O jednej jeszcze tu rzeczy należy otwarcie napisać. Wśród naszych uchodźców mamy zbyt mało polskich kobiet, by wszyscy młodzi ludzie pragnący się ożenić, mogli wziąć sobie Polki za żony. Należy się więc liczyć z tym, że awantu Polaków pozeni się z cudzoziemkami. Jednak wszyscy oni zapewne pragną kiedyś wrócić do Kraju ze swymi żonami, wszyscy chcą pozostać dobrymi Polakami, których kontakty z tym co polskie i co wlasne nie zerwie się. W interesie więc dobrej przyszłości tych małżeństw leży, by byli one starannie dobrane. Wiadomo, że „serce nie służy“ i dyktować sobie ponos nie pozwoli, ale małżeństwo to sprawa poważna i na całe życie, a więc i rozsądek do głosu dopuścić należy. Wybierać trzeba kobietę swej wiary i nie narodu lub domu niechętnego Polakom, by różnice te kiedyś nie zatrwały wspólne życie i nie stanęły na przeszkodzie powrotowi do Ojczyzny. Wybierac też takie, które są gotowe pójść naprawdę „za mężem“ do jego kraju, pokochać ten kraj i poznać go, nauczyć się ojczystego języka męża oraz po polsku i po chrześcijańsku wychowywać dzieci w poszanowaniu dla obu narodowości rodziców.

Niedobrze byłoby, gdyby Polacy wsiąkali za

granice kraju w rodziny a z czasem i w społeczeństwa swych żon, zwłaszcza że rodzinne warunki materialne będą często takimi biegłymi sprawy bardzo sprzyjały. Rozszerzyenie tu znowu charakter, jaki nada Polak swej zaobco- nej za granicą rodzinie. O ile będzie ona z ducha polska, nie będzie ona nigdy dla Polski stracona. A choćby jej przyszło dłużej za granicą pozostać, będzie zawsze promieniowała gorącą dla naszej Ojczyzny sympatią i przyjaźnią i dla polskie sprawy będzie umiała z naszego punktu widzenia patrzeć.

Pisząc powyższe uwagi używaliśmy określenia: rodzina polska. Ta rodzina polska to rodzina katolicka, taka rodzina, której wzorem pozostanie św. Rodzina z Nazareu. Jej to uroczystości obchodzimy właśnie w pierwszą nie-

dziele po Trzech Królach. Rodzina polska a więc oparta na nierozdzielalnym i sakramentalnym małżeństwie, czerpiąca nie tylko z naturalnych zasobów duchowych małżonków, ale też i z obfitych źródeł łaski sakramentalnej. Rodzina, która, jak owa Rodzina z Nazareu, umie wierzyć w swe wielkie powołanie, umie Opatrzności i nie przeciwieć się jej wyrokowi, znosić wielką trudność życia i uchodzić przed wielkimi niebezpieczeństwami, jakie jej grożą. Rodzina, w której panuje wielka miłość Boga i ludzi, w której panuje pokój i cicha radość spełnionych obowiązków.

Takie rodziny polskie będą też komórkami polskości wszędzie, gdzie się tylko znajdują, staną się też przystajnią dla tych wszystkich rodaków samych, którzy będą na obczyźnie szukać oaz prawdziwej polskości. (em-ka)

Mistress America

Na konkursach piękności wybiera się wciąż jakiś „Miss America“, ale gdyby Amerykanie mieli swe głosy dać na prawdziwą Amerykankę, to wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety w Stanach Zjednoczonych głosowałiby na panią Eleonorę Roosevelt. Wysoka, siwa, skromnie ubrana pani, matka pięciu własnych dzieci i trzech przybranych sierot wojennych, dumna babcia swych wnucząt, była przez 40 lat towarzyszką życia swego wybitnego męża. Po jego śmierci wybrana delegatką na pierwszą sesję plenarną ONZ w Londynie, przybyła tam mając najskromniejszy ze wszystkich delegatów багаż osobisty, składający się z dwu skromnych rozmiarów walizek. Jej unijającą cechą jest może impulsywna a i głęboka ludzkość, jej pełen dobroci i dobrej woli stosunek do człowieka. Dlatego jest tak czuła, jeżeli chodzi o prawa uchodźców i tak zdecydowanie reaguje na socjalistyczne projekty „regulowania“ tego zagadnienia.

Eleonora Roosevelt jest córką znanego z oświeceniowego uroku Eliota Roosevelta i bratanicą prezydenta Teodora Roosevelta. Mąż jej Franklin Delano Roosevelt, był więc jej stryjecznym bratem. Poślubiła go jako 19-letnią dziewczyną i dzielnie go wspierała w niełatwych skutkach ka-

lectwa nóg kolejach życia. Jako młoda młodziawka pracowała w jednej ze szkół na stanowisku nauczycielki. Mając już czworo własnych dzieci redagowała pismo poświęcone pielęgnacji i wychowaniu dziecka: „Babies, just Babies“. Jakiś czas miała udział i pracowała w zarządzie fabryki mebli domowych. Gdy mąż jej został gubernatorem stanu Nowy Jork, zainteresowała się polityką i podkryła, że ma talent wymowy. A gdy została żoną prezydenta USA, i wprowadziła się do Białego Domu, była prawdziwie „okiem i uchem“ swego męża, ułatwiając mu kontakty ze światem zewnętrznym dzięki swym szerokim zainteresowaniom.

Nie była i nie jest piękna, i nigdy się za taką nie uważała. Pozbawieni smaku rycerskości rysownicy niemieccy nie mieli siły z nią obchodzić w swych wojennych karykaturach. Dziś się prasa niemiecka sili się na nieszczerą komplementy pod jej adresem.

Najpopularniejsza z Amerykankę, Eleonora Roosevelt, jest dziś stałą delegatką Stanów Zjednoczonych do ONZ i przewodnicząca Komisji Obrony Praw Człowieka. Nie tylko przewodnicząca, jest tych praw najgorętszą obrończynią.

Wszyscy milczą

Za szwajcarskim biuletynem „NOUVELLES DE POLOGNE“ podajemy artykuł J. P. Dubois-Dumée zamieszczony w „TEMPOIGNAGE CHRÉTIEN“. Artykuł dotyczy losu wysiedleńców.

„Jest ich milion, ludzi bez ojczyzny i domu, mężczyzn, kobiet i dzieci, ukłowanych w koszarach lub obozach w Niemczech, w Austrii i w północnej Italii. W półtora roku po zwycięstwie czekają oni na oswołodzenie. Jęczy? Bynajmniej. Dano im nazwę „osob wysiedlonych“, nazwę uśmierzającą, nieco abstrakcyjną, która nie ma szansy rozgrzać wyobraźni czy też dotknąć serca. W istocie, wygodna nazwa.“

Nie mówi się o nich wiele. Ach, gdyby chodziło o samotki zaginiony w górach albo o statki transatlantyki zerwany przez burzę z cum! Oto, co jest tematem do sentymentalnych tytułów w dziennikach wieczornych. Ale o ludziach, którzy oczekują nawet od dwudziestu miesięcy, nawet w obozach...

Poza kilka wyjątkami świat milczy. Tak jak milczano o sprawie Sepinacza (głównie we Francji). Tak jak milczano podczas niedawnych deportacji robotników do Rosji. Wkraczamy w erę milczenia, dzieło strachu i ukrytych myśli politycznych, a często, co jest najgroźniejsze, obojętności. Cisza współwinowajców...

Uchodźcy mają prawo do życia. Mają prawo wymagać od nas skutecznej opieki i oparcia. Istenienie tych obozów winno być piekącą raną dla naszych sumień ludzkich i chrześcijańskich. Jest ono zwycięstwem Hitlera... Nie mamy prawa mówić o demokracji, o Kartie Atlantycznej, o podstawowych wolnościach i o poszanowaniu osobowości ludzkiej, jeśli nie czynimy nic dla tych ludzi. Inaczej — jest to hipokryzja. A nawet zbrodnia.“

Wystawa

Dnia 14. i 15. lutego 1947 odbędzie się w ramach 1. Korpusu w Iserlohn (Spearhead Casino) wystawa artystyczno-ziemlelnicza.

Wystawione będą prace artystyczne: oleja, akwarele, grafika, rysunki i rzeźby. Portrety i pejzaże fotograficzne. Lalki i zabawki. Wszelkiego rodzaju prace szyćelkowe, haftarskie i artystyczne wyroby skórzone. Zainteresowani zgłaszają się po szczegóły do Plutonu Opiekunów w Zöln. w Meppen.

Wszystkie eksponaty powinny być dostawione na miejsce do dn. 11. 2. 47 — po tym terminie prace nie będą przyjmowane.

Czy list?

Do redakcji „Defilady“ przelano list z Polski, adresowany na P. O. Box 260/40-GPOEC. 1., adres nadawcy Wrocław Karłowice ul. Wincenego Pola 23/25, z dn. 4. grudnia, przyczym nazwiska adresata i nazwiska nadawcy brak. Skierowany jest do „Edyunka i Szafa“ p. awdopodobnie dwu braci, a podpisany przez Matkę. Kto z żołnierzy Dywizji jest adresatem, zechce zgłosić pełny adres i nazwisko do redakcji.

Sukcesy wydawnicze Hanoweru

Powszechną uwagę oraz wiele uznania wzbudziła wśród uchodźstwa polskiego czyżni działalność wydawnicza 2. Korpusu w jego wlokim okresie. Było to istotnie najaktywniejsze centrum ruchu wydawniczego. Jakże jednak mało wiadomo o drugim z kolei co do ilości wydrukowanych pozycji książkowych ośrodku polskim na obczyźnie. Jest nim Polski Związek Wychodźstwa Przymusowego w Hanowerze, który w ostatnim czasie przekroczył setkę swych prac drukowanych. Tek, właśnie setkę — Czy. eniki. Mimo niebawym trudności techniczno-gospodarczych, mimo tego, że o każde sło papieru trzeba w Niemczech prowadzić homeryckie boje przy użyciu odświeżowej wprost przebiegłości, mimo braku środków finansowych i niezmiernie trudnej pozycji formalno-prawnej — wydawnictwa Polskiego Związku Wychodźstwa Przymusowego w Hanowerze ukazują się regularnie, nawet w najtrudniejszym okresie.

Wszystkie książki są wyposażone w staranną szarę zewnętrzna, drukowane na dobrą papierze a dobor ich świadczy o dużym doświadczeniu i poczuciu odpowiedzialności kierowników tej niezwykle użytecznej instytucji.

Z pośredń wybitych dzieł literackich wydano: Mickiewicza — Pan Tadeusz, Księgi narodu i

piegrzymstwa polskiego i Konrad Wallenrod, Słowackiego — Genesiz z Duchą, Norwida — Czarna i Biała Kwiaty, Krakus, Pierścień Wielkiej Damy, Za kulisami, Satyra, szerzej nowel Prasa i Zeromskiego, Kochanowskiego — Treny, Conrad-Korzewskiego — Tajfun, Prusa — Pacoówka. Ponadto ukazały się: Dzieje literatury polskiej — Wojciechowski, Zarys historii polskiej — Friedberga, Kultura polska — Harleba i wiele podręczników szkólnych oraz wydawnictw techniczno-fachowych. Nie na ostatnim miejscu są temiki pozycji autorów z pośredń uchodźstwa polskiego w Niemczech.

Ostatnio Wydawnictwo Polskiego Związku Wychodźstwa Przymusowego w Hanowerze wypuściło w ramach owej imponującej seki: Boga — Złotego — Znasi i ten kraj?, Nemojowskiego — Zmarłych wstania — zabitych, wspomniane już Norwida — Za kulisami i tragedie pt. Słodczy oraz tomiki poezji Kozłowskiego pt. Antaria. Dwie ostatnie pozycje mieszczą się w zainicjowanej niedawno serii pn. Biblioteka Kamery.

Wydawnictwu, które dokonało tak ogromnej pracy, należy się wyrazy dużego podziwu i uznania.

Konkurs autorski Koła A. K.

Koło byłych Żołnierzy A. K. ogłasza niniejszy Konkurs autorski, którego głównym celem jest: 1) przysporzenie materiału o znaczeniu historycznym obrazującego pracę i walki Armii Krajowej, oraz 2) zwiększenie grona „piszących“ kolegów z A. K. i zachęcenie „nowych piór“ do zajęcia się tematyką Polski Podziemnej.

WARUNKI KONKURSU.

1) Prace mogą posiadać dowolny charakter: wspomnienia, roweli, reportażu, prosiej relacji lub opowiadania (nadesłane wiersze będą rozpatrywane, ale nie zostaną nagrodzone). Ważne jest, aby prace oparte były na faktach rzeczywistych (pożądane autentyczne pseudonimy, daty, miejsca akcji i t. p.). Zasadniczy nacisk kładzie należy na autentyzm a nie na formę literacką.

Objętość prac dowolna, nie może jednak przekraczać 20 stron maszynopisu z interlinią, względnie czystego rękopisu. Požadane unikanie rozwlekości.

Każdy autor może nadesłać na konkurs dowolną ilość prac. Nie wolno nadsyłać prac, które już były drukowane.

2) Temat prac musi być związany z działalnością i walkami A. K., n. p. służba łączniczek, szkolenie konspiracyjne, akcja dywersyjna, kolportaż, tajne drukarstwo, walki partyzanckie, propaganda, wywiad, mały szantaż, legalizacja, produkcja, łączność.

Ze względu na znaczną ilość opublikowanych już wspomnień z Powstania Warszawskiego — bardzo pożądane jest osiągnięcie do tematów nie związanych z Powstaniem.

3) Termin nadawania prac upływa dnia

1. 3. 1947 r. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone do dnia 1. 4. 1947 r.

4) Nadsyłane prace winne być podpisane dowolnym godiem. Do pracy należy dołączyć w zamkniętej kopercie kartkę zawierającą: a) imię i nazwisko autora, b) dokładny adres i ewentualny przydział, c) funkcje, pseudonim i przydział w A. K. Na zewnętrznej stronie koperty należy wypisać godło, którym została podpisana praca. Jeżeli autor publikował już kiedyś w prasie emigracyjnej, należy zaznaczyć to na kopercie, przy równocześnie kilku prac, pierwszeństwo będzie miał autor, którego żadne prace nie były dotychczas drukowane.

5) Uczestniczyć w konkursie mogą tylko byli żołnierze A. K., którzy bądź już zostali zweryfikowani, bądź przeprowadzają właśnie weryfikację.

NAGRODY.

Łączna suma nagród wynosi £ 50. Będą podzielone w następujący sposób: a) pierwsza nagroda — w wysokości £ 10, b) trzy drugie nagrody po £ 5 i c) osiem trzecich nagród po £ 3 każda.

Prace będą oceniane przez specjalny Sąd Konkursowy, powołany przez władze Koła A. K., którego skład zostanie ogłoszony.

Prace należy nadsyłać pod adresem Koła A. K., 33 Belton Gardens, London S.W. 5 z dopiskiem Konkurs. Na kopercie autor nie powinien zamieszczać swego nazwiska jako nadawcy. Pod powyższym adresem można uzyskać wszelkie informacje dotyczące konkursu.

Stare jak świat

Nieraz szczytnym się zdobyciami technicznymi naszego stulecia i patrzymy z pogardą na „zacołane“ wielki przeszłe. A tymczasem, przy bieżących studiach, odkrywamy w nich wiele zaczątków myśli współczesnej.

Np. ezuka oblężnika w IV wieku przed Nar. Chr. znała już sposoby prowadzenia podkopów i przeciwkopków, oraz różne aparaty podśluchowe. Wojnę gazową, przy pomocy dymu siarkowego, prowadzono pierwszy raz w czasie oblężenia Delianu w roku 424 przed Chr., a przy pomocy palącego się pierza w kontrminach w Ambracji w roku 189 przed Chr. Pościsków ognistych — zapowiedź współczesnych bomb zapalających — użyto pod Płateą w roku 429 przed Chr., w celu spalania machin wojennych przeciwnika. Karabiny maszynowe na strzały i zbiorniki ścislonego powietrza do kaptułu wynaleziono w Aleksandrii w II wieku przed Chr. Płynny ogień, stosowany w czasie obrony Syrakuz w roku 413 przed Chr., jest zapowiedzią ognia greckiego i ognia morskiego — głównych broni Wschodniego Imperium Greckiego w tysiąc lat później i mofaczej ognia w czasach obecnych. Początków wojny biologicznej można doszukać się w miotaniu z kaptułu nawozu, śmiecia, a nawet ciał i głów poległych wojowników za mury oblężonego miasta, ażeby zmusić jego obrońców do kapitulacji (wiek XIV po Chr.).

KALENDARZYK

STYCZEŃ 1947	
12. niedziela	— SWIĘTEJ RODZINY — Arkadiusza, Ernesta
13. poniedz.	— Weroniki
14. wtorek	— Hilarego bpa, Feliksa
15. środa	— Pawła, 1-go pustelnika
16. czwartek	— Marcelego I. pap.
17. piątek	— Antoniego opata
18. sobota	— Katedry św. Piotra — Pawła i Pryski

URO CZYSTOŚĆ ŚW. RODZINY
(Niedziela w oktawie Trzech Króli)

W ubogim domu w Nazarecie Jezus, Maria i Józef przez swe wielkie cnoty życia codziennego uświęcili życie rodziny, która jest podstawową komórką wszelkiej ludzkiej społeczności. W cichości i miłości, w poszanowaniu wzajemnym i posłuszeństwie prawom Bożym płynęło ich życie rodzinne, owiane tym duchem miłości i wzajemnej dobrej woli, o których czytamy w dzisiejszej Lekcji i Ewangelii. Jezus, który się po to narodził i po to przyszedł na świat, by czynić wolę Ojca swego Przedwiecznego, jest też uległy swym ziemskim opiekonom. Życie św. Rodziny spędzone w skupieniu i zadumie nad świętymi tajemnicami jest pełne radosnego pokoju.

Wraz z całym naszym Kościołem módlmy się pieknymi słowami oracji z dzisiejszej mszy św.: „PANIE Jezu Chryste, który poddając się Marii i Józefowi, blaskiem cnót życie rodzinne uświęcił, spraw, byśmy, za przyczyną obojga świętych Rodziców Twoich, życie nasze za przykładem Świętej Rodziny urobili i dostąpili wiecznej z Nią wspólnoty. Który żyjesz itd.“

Uroczystość św. Rodziny jest stosunkowo niedawna. Papież Benedykt XV (1914—1922) wyznaczył ją na niedzielę w oktawie Trzech Króli lub też na sobotę poprzednią, jeżeli sama oktawa przypada na niedzielę.

LEKcja z listu św. Pawła do Kolossan 3, 12—17. — Apostoł wzywa braci, by „jako wybrani Boży, święci i umiłowani“ byli pełni dobroci, pokory, cichości, cierpliwości i przebaczenia wzajemnego w stosunkach z bliźnimi. „A Pokój Chrystusowy niechaj panuje w sercach waszych“. Pełni Duchą Chrystusowego i pokoju winniśmy się wzajemnie wspierać, wszystko czyniąc w imię naszego Zbawiciela.

EWANGELIA według św. Łukasza 2, 42—52. Dwunastoletni Jezus udaje się wraz z rodzicami do Jerozolimy, by dawnym zwyczajem spędzić tam święta Paschy. W drodze powrotnej, przy końcu jej pierwszego dnia, rodzice, którzy szli osobno, bo św. Józef w grupie mężczyzn a N. Maria Panna w grupie kobiet, spostrzegają go wieczorem, że Jezusa nie ma z nimi. Wracają więc do miasta i tam przez trzy dni szukają swego Syna. Po trzech dniach znajdują Go w świątyni, gdy w gronie uczonych w piśmie zadaje im zdumiewające trafnością pytania i udziela niezwykle odpowiedzi, budząc ogólny wśród nich podziw.

Na wyrzuty Swej Matki, że tyle sprawił im niepokojów, Jezus odpowiada pytaniem „... nie wiedzieliście, że w sprawach Ojca mego potrzeba, żebym był?“. Rodzice Jego nie rozumieją pełni tych słów, lecz N. Maria Panna zachowuje je wszystkie „w swym sercu“. Jezus wraca z rodzicami do Nazaretu i tam, jak mówi nam Ewangelista „pomazał się w mądrości i w latach, i w łasce u Boga i u ludzi.“

W kilku zdaniach

KONGRES POLONII AMERYKAŃSKIEJ ma zamiar specjalnie zająć się bolesnym zagadnieniem uchodźstwa polskiego w Niemczech. Na konferencji prasowej dla dziennikarzy polskich w Nowym Jorku omawiał specjalnie tę sprawę wiceprezes Kongresu I. Nurkiewicz. Podożył on nacisk na to, że wszystkie organizacje polskie w St. Zjedn. muszą wziąć tę sprawę pod uwagę, a Kongres za wszelką cenę będzie się starał, by tak ważna kwestia została zlikwidowana. Polacy w Niemczech muszą być przygotowani do życia na obczyźnie, zachowani w zdrowiu fizycznym i moralnym. Tym większą wartość wniosą, gdy kiedyś powiodą do Polski.

EPISKOPAT BRYTYJSKI z kardynałem Griffinem na czele postanowił zwrócić się do Foreign Office o zbadanie skarg na złe traktowanie Polaków w obozach uchodźczych UNRRA w strefie brytyjskiej Niemiec. Biskupi zaapelowali również do katolickich biskupów w Ameryce, by oni również poczynili podobne kroki w sprawie uchodźców polskich przebywających w strefie amerykańskiej.

PRZENIESIENIE RODZIN ŻOŁNIERZY 2. KORPUSU ze Środkowego Wschodu do W. Brytanii zostało — dzięki staraniom gen. Wiadra — odłożone do wiosny.

WSTRZYMANIE REPATRIACJI polskich wysiedleńców zostało zaproponowane przez władzę brytyjskie czynnikom warszawskim. Powodem tego są mrozy. Należy się domyślać, że okres repatriacyjny będzie przedłużony o dalsze dwa miesiące. W listopadzie wróciło do Kraju z trzech zachodnich okupacji 22 tysiące wysiedleńców, czyli połowa liczby repatriantów w październiku.

P. JANINA ZIELIŃSKA, zam. przed wybuchem Powstania w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej, z zawodu farmaceutka, ostatnią wiadomość z obozu w Oberlangen, zechciała skomunikować się z Ppor. Janem Tokarskim, w Ashdown Park Camp, Lambourn, near Newbury, Berkshire, England.

Warszawska „wtyczka“ oświatowa wciąż działa

Tak zwana Polska Centrala Oświatowa w Lemfoerde coraz usilniej stara się przeniknąć w życie uchodźstwa, jakkolwiek nie ma zadnego oparcia w masach uchodźczych, ani tym bardziej wśród nauczycielstwa. Ci, którzy pragnęli się repatriować, zrobili to już, reszta uczyni to niebawem. Pozostała tylko agencja oficjalna oraz „wtyczki“ — odkomenderowane dla szerzenia fermentu, donoszenia Polskiej Centrali Oświatowej o działalności Centralnego Komitetu Dł. a Spraw Szkolnych i Oświatowych. Przewidując się tej akcji jest utrudnione przez to, że Polska Centrala Oświatowa cieszy się pełnym poparciem UNRRA, która z całą świadomością proteguje zatrzymywanie na terenie Niemiec nauczycielstwa uwięzionego teje Centrali. Ponadto — wbrew prawdzie, że 95 % nauczycielstwa nie uznaje Polskiej Centrali Oświatowej, lecz Centralny Komitet oraz że szkoły z wyjątkiem kilku w okręgu Lubeckim nie podporządkowały się Centrali — narzuca tym szkołom wizytatorów z ramienia teje Centrali z Lemfoerde. Oto dokumenty.

Dyrektor teamu UNRRA, któremu podlega oboz w Bockhorn zawiadomił władze obozowe, że szkoły w tamtejszym rejonie mają prawo wizytować wymienieni z nazwisk trzech oficjerowie — nauczyciele, funkcjonariusze Centrali. Podobne kroki poczyniono oczywiście i w innych obozach. Natomiast, jeśli chodzi o nauczycieli pracujących rzeczywistość społecznie w terenie, to władze UNRRA uniemożliwiają im pracę, odmawiając zezwoleń na poruszanie się po ich rejonie pracy, domagając się składania

podaj za pośrednictwem fikcyjnych i nie mających nic wspólnego z rzeczywistością prac oświatową wśród uchodźstwa rejonowych funkcjonariuszy „Polskiej Centrali Oświatowej“. UNRRA wprowadza tych panów oficjalnie w funkcje „przełożonych“ szkolnictwa. Dyrektor teamu UNRRA nr 174 (Menden) pismem z dnia 3. grudnia 1946 r. polecił udzielenie wszelkich ułatwień przy inspekcjonowaniu szkół nieaktywno p. por. Krawczykowi jako delegatowi Centrali na okręg I. Korpusu brytyjskiego. P. Krawczyk ma inspekcjonować szkoły, które nie wspólnego z warszawską instytucją nie mają. Jakim prawem? Skąd UNRRA czerpie upoważnienia do tego rodzaju akcji, tak oczywiście sprzecznej z ustalonymi przez Narody Zjednoczone zasadami, że wysiedleńców nie można zmuszać do podporządkowania się władzom kraju macierzystego, do którego przecież ze względu na te władze wracać nie chcą.

Oczywiście przedstawiciele Centrali Oświatowej skwapliwie korzystają z udzielanego im przez UNRRA poparcia i wydają do nauczycielstwa, które odmówiło podporządkowania się im, „suwerenne“ okólniki i instrukcje. Oto np. t.

Czego chcą uczyć panowie z P. C. O.

Podajemy w odpisie wyciąg z pierwszego okólnika wydanego przez t. zw. Polską Centralę Oświatową, papierową instytucję administracji warszawskiej w Niemczech:

zw. „Kierownictwo I Reński-Westfalskiego Podokręgu Szkolnictwa Polskiego“ z siedzibą w Lippstadt rozsyła po obozach pisma z zadaniami zbierania danych o życiu kulturalnym w poszczególnych ośrodkach, przycząc do posród pytań można wyłowić takie, jak domaganie się listy imiennej artystów plastyków, aktorów, literatów i dziennikarzy, polecenie nawiązania kontaktu z dziennikarzami, pytania co do odbywających się w obozie zebraniach dyskusyjnych, wydawnictw i t.d. Krótko mówiąc — cały elaborat konfidencyjno-policyjny.

Inne znów okólniki, zajmując się propagandą repatriacyjną, nie zatrzymują się na zachęcającym odmalowaniu rzeczywistości polskiej. Zawierają również groźby. Bardzo charakterystyczny dokument w tej dziedzinie przytoczmy w najbliższym numerze.

Z działalnością Centrali Oświatowej, która nakłania władze UNRRA do likwidowania szkół, nie thących się jej podporządkować, a jednocześnie przy poparciu UNRRA prowadzi akcję propagandowo-inwigilacyjną, polskie nauczycielstwo na uchodźstwie i społeczeństwo nie mają nic wspólnego.

Podajemy w odpisie wyciąg z pierwszego okólnika wydanego przez t. zw. Polską Centralę Oświatową, papierową instytucję administracji warszawskiej w Niemczech:

„Punkt IX. Pogadanki na temat POLSKI WSPÓLCZESNEJ. Poleca się wprowadzić do programu nauki pogadanki na temat współczesnej rzeczywistości polskiej. Na prelegentów można zaprosić np. oficerów repatriacyjnych, zwłaszcza tych, którzy byli w Polsce. Chodzi tutaj o obiektywne przedstawienie wiekjacji przemian, jakie się w Polsce obecnie dokonują. W pogadankach należy, między innymi, podkreślić takie momenty jak: a. przeorientowanie gospodarstwa polski; b. przeorientowanie psychiczne społeczeństwa polskiego; c. realizm polityczny; d. reforma rolna; e. znaczenie dla Polski Ziemi Odzyskanych; f. Polska demokracja i t. p.

„Tendencje i znysłone informacje o Polsce dzisiejszej rozsiewane przez ludzi złej woli sprzyjają powstawaniu wielu psychicznych uzawozów u wrażliwej i małokrytycznej młodzieży. Obowiązkiem nauczycieli jest przeciwstawienie i zwalczanie wszelkiej tego rodzaju roboty destrukcyjnej na terenie szkoły. Kierownicy Podokręgowi zwróca na to baczną uwagę...“

„Dla pełni obywatela i jeszcze obiektywniejszego przedstawienia wiekjacji przemian należałoby dodać jeszcze następne punkty zamiast skromnego „i t. p.“. Ot, na przykład: g. Bezpieka — szkoła obywatelstwa; h. zyciorysy największych polskich demokratów — ob. ob. Bieruta, Osóbki, Żymierskiego, Gomułki i Radkiewicza; j. faszystowskie podziemie, PSL i czarna reakcja na emigracji — wrogowie ludu polskiego. Przykładem pp. oficerowie repatriacyjni należby więcej zajmować tematów dla „wrażliwej i małokrytycznej młodzieży“. Dzięki właściwej postawie społeczeństwa polskiego i nauczycieli w Niemczech zarówno okólniki Centrali jak i cenno wykłady pp. oficerów repatriacyjnych ograniczą się swym zasięgiem do „Kierowników Podokręgow“.

„Dla pełni obywatela i jeszcze obiektywniejszego przedstawienia wiekjacji przemian należałoby dodać jeszcze następne punkty zamiast skromnego „i t. p.“. Ot, na przykład: g. Bezpieka — szkoła obywatelstwa; h. zyciorysy największych polskich demokratów — ob. ob. Bieruta, Osóbki, Żymierskiego, Gomułki i Radkiewicza; j. faszystowskie podziemie, PSL i czarna reakcja na emigracji — wrogowie ludu polskiego. Przykładem pp. oficerowie repatriacyjni należby więcej zajmować tematów dla „wrażliwej i małokrytycznej młodzieży“. Dzięki właściwej postawie społeczeństwa polskiego i nauczycieli w Niemczech zarówno okólniki Centrali jak i cenno wykłady pp. oficerów repatriacyjnych ograniczą się swym zasięgiem do „Kierowników Podokręgow“.

CZŁOWIEK CZY „PRZYPADEK“?

W Norymberdze toczy się proces 20 lekarzy i 3 urzędników sanitarnych niemieckich, oskarżonych o to, że na więźniach z obozów koncentracyjnych robili doświadczenia, których ofiarą padły całe tysiące ludzi. Proces obserwuje specjalnie dobrana komisja lekarzy niemieckich, jej przewodniczącym dr. Aleksander Mitscherlin ogłosił w jednym z pism niemieckich swe uwagi na tle procesu.

Autor stwierdza, że oskarżeni zapomnieli o starej zasadzie etyki lekarskiej, która każe choremu pomóc i jak twierdził stary Hippokrates przede wszystkim nie szkodzić. Ze pojmują swe zadania lekarz-badacz chce pomagać „ludzkoci“ zamiast nieść ulgę w cierpieniach człowieka, a wtedy sam szczerzy chorobę i często zabija. Stracony w Dachau znany badacz malarii, 70-letni prof. Schilling, kierownik słynnych badań przeprowadzanych m. i. głównie na polskich więźniach, przemawiając w swej obronie 30 bezpośrednich ofiar swych badań i 300 do 400 osób zmarłych wskutek komplikacji przeciwstawił 17 milionom ludzi chorych na malarię i uważał, że życie poszczególnych ludzi jest warte poświęcenia go dla ratowania tej masy cierpiących. Zapomniano jednak o pewnej „drobności“; że życie tych ludzi nie należało do badaczy i profesorów niemieckich, z których też żaden nie zaryzykował badań na sobie samym.

Autor wyciąga wniosek, że „proces ten okaże, iż ci badacze byli pod wpływem polityki zamiast być ludzkimi lekarzami, i że nieudcyzcy byli tam, gdzie sądzili, że ratują ludzkoci“.

DWUNASTOLETNI JASNOWIDZ

W opactwie rzymskim Grasso znajduje się 12-letni chłopak, który posiada niezwykle zdolności jasnowidzenia. Przy ich pomocy wskazując miejsce, gdzie się znajdują ludzie, którzy zaginęli w czasie wojny. Odwiedzających go przyjmują z czarną, szczerłą opaską na oczach i kładąc rękę na fotografii zaginionego wskazuje miejsce, gdzie się on znajduje żywy lub też gdzie leży jego grób, jeżeli zmarł lub zginął. Pośże trafnie wskazanych miejsc idzie w tysiące. Przeważnie chodzi tu o osoby, których dalszego poszukiwania już zaprzestano ze względu na jego beznadziejność.

Małego jasnowidza obserwują znani lekarze rzymscy z wielkim zainteresowaniem, a jego duchowni opiekunowie strzegą go pilnie przed ciekawskimi i przed zadawaniem mu pytań z zakresu polityki i przyszłości świata.

Z terenu Niemiec

Siedziba Rady Naczelnej Zjednoczenia Polskiego w Niemczech została przeniesiona z Bramsche do Quakenbrück, Theisstrasse 18, tel. 276. W Bramsche, Richthofenstr. 15, tel. 470 pozostaje nadal Stary Sekretariat Spraw Polskich, organ wykonawczy Zjednoczenia w okupacji brytyjskiej.

Tygodnik „Naród i Praca“, bardzo żywo i starannie redagowany organ Związków Zawodowych w Hanowerze został zawieszony przez władzę brytyjskie.

W grudniu odbyła się w Maczkowi Konferencja przesów Bratnich Pomocy studentów Polaków na uniwersytetach niemieckich. Po omówieniu całości zagadnień związanych ze studiami i warunkami życia młodzieży, powzięto szereg uchwał organizacyjnych i ustalono plan postępowania na najbliższą przyszłość.

Zjazd przed stawicielei Zw. Harcerstwa Polskiego z zach. Niemiec odbył się w dn. 29. — 30. XII. w Maczkowie. Referaty o ogólnej sytuacji uchodźstwa wojennego i Zjednoczeniu Polskim wygłosił: przes Z.P. w okup. bryt. p. A. Małański i kierownik wydziału młodzieżowego St. Sekretariatu dr. J. Gawenda.

Prawie 2000 koni z polskich stadnin państwowych, zrabowanych przez Niemcoci, a znajdujących się ostatnio przez szereg miesięcy pod opieką polską w rejonie Lubeki, — znalazło się już w Kraju.

Stow. Polskich Komбатantów — oddział w okupacji bryt. rozpoczęło zbieranie pieniędzy i papierosów oraz innych darów dla Polaków, którzy nie korzystają ze statusu DP ani PWX.

Cudzie — Myśli — Zdarzenia

„V 3“

Tak nazwał pewien tygodnik francuski przywódcę niemieckich socjalistów dr. Kurta Schumachera, który przed opuszczeniem W. Brytanii „wybuchnął“ nagie, stwierdzając jakby na marginesie:

„Sprzymierzeni zachowują się w Niemczech nazbyt jak zwycięzca a nie dość jak oswoobodziecie. Na świecie jest bowiem dość zboża w nadmiarze, by w Niemczech nie trzeba było umierać z głodu.“

Właśnie w Londynie to powiedzenie było najmniej w miejscu, bo właśnie Anglia wzięła na siebie największy ciężar żywienia Niemiec po wojnie.

Schumacher zdołał zreorganizować niemiecką socjal-demokrację (Sozialistische Partei Deutschlands — SPD) we wszystkich trzech zachodnich strefach okupacyjnych, gdzie liczy ona łącznie 600 tysięcy członków. W strefie sowieckiej nie zdołał on przeszkodzić jej połączeniu się z komunistami w SED. Natomiast umiał wykorzystać znakomicie sympatie angielskich laburzystów dla niemieckich socjalistów i osamotnienie Anglii w Europie, jak tego dowodzi jego ostatnia podróż do Anglii i kontakty, jakie tam nawiązał.

Zdaniem Schumachera za wolne są odpowiedzialni przywódcy nazistowscy, naród niemiecki nie jest więcej winny, niż inne narody. Twierdzi on również, że świat mógł być zapobiec zbrodniom Hitlerowskim, gdyby był chciał. Dlatego zapewnia, że wołaby był iść na kolana do Wersalu niż przyjąć ugodę w Poczdamie.

PODAREK DLA O.N.Z.

Znany milioner John D. Rockefeller ofiarował w podarunku dla Organizacji Narodów Zjednoczonych jeden ze swych „domków“, a mianowicie drapacz chmur położony w samym sercu wspaniałej nowojorskiej dzielnicy Manhattan. Wartość podarunku: osiem i pół miliona dolarów. Rada ONZ w grudniu ub. r. postawiła sprawę przyjęcia tej darowizny na porządku dziennym swego zebrania. Delegaci 6 państw wstrzymali się od głosu w tej sprawie, 7 państw — wśród nich jako największe Francja — głosowało przeciw przyjęciu podarunku jako bądź co bądź wiążącego ONZ. 33 państwa głosowały za przyjęciem gmachu i pomieszczenie w nim biur ONZ.

Delegat sowiecki postawił wniosek o przyjęcie podarunku jednomyślnie, trudno się domyśleć dlaczego chyba tylko dlatego, że odrzucenie okazji tego rodzaju leży w naturze sowieckiej polityki oszczędności na wydatkach jawnych.

„POUCZENIA“ DLA PROFESORÓW

Na marginesie konferencji rektorów wyższych uczelni, która się odbyła w Warszawie, krajowy „Robotnik“ napisał:

„Z drugiej strony konieczna jest reorganizacja życia wewnętrznego szkół wyższych. Sytuacja na tym odcinku poprawiła się ostatnio, niemniej jednak niewystarczająco. Profesorowie muszą pamiętać, że w dzisiejszej rzeczywistości polskiej nie możemy pozwolić sobie na eksperymenty i badania w kierunkach nas nie interesujących. Praca naukowa musi być ściśle związana z życiem i potrzebami naszego kraju. Młodzież studiująca dzisiaj musi zdać sobie sprawę z tego, że nie studiuje się po to tylko, aby uzyskać tytuł naukowy, jak to często bywało przed wojną. Polska potrzebuje ludzi silnych duchowo i fizycznie. Wojna poczyniła wielkie